SPORTOWIEC

• 8 KWIETNIA 1953 • NR 14 • CENA 1.20 ZŁ •



W ZIELONYM WROCŁAWIU FORMA DOJRZEWA JAK OWOC



Liszkiewicz przed ostatnią „toaletą" roweru.

Jeśli mały chłopiec w pośpiechu łyka śniadanie, by jak najprędzej znaleźć się w szkole, jeśli aktor za kulisami z niecierpliwością przestępuje z nogi na nogę, nie mogąc doczekać się wyjścia na scenę, jeśli wreszcie kolarz na kilka już minut przed wyznaczonym terminem dosiada roweru, by przyspieszyć w ten sposób wyjazd na trening — spodziewamy się, i słusznie, że chłopiec wiele skorzysta z lekcji, dobrze zagra aktor, a kolarz dobrze pojedzie.

— Rwą się do treningu, jak konie do owsa — soczyście określił ten radosny objaw główny mechanik obozu kolarskiego we Wrocławiu, Eugeniusz Targoński.

— Wydaje nam się, że w ubiegłym roku byliśmy przetrenowani — wyciągają wniosek kolarze, porównując dzisiejszy głód jazdy i niechęć do niej przed rokiem.

Co tydzień wielka produkcyjna narada. Głos zabierają wszyscy kadrowicze, a więc Chwiendacz, Hadasik, Królak, Klabiński, Liszkiewicz, Łysak, Ulik, Waliszewski, Więckowski, Wójcik i Wilczewski. Analizuje się tu wraz z kierownictwem, często w dość żywej wymianie zdań, miniony tydzień, wyciąga praktyczne wnioski i w postaci poprawek nanosi się je na opracowany już dawno harmonogram treningu.

Fachowość kierownictwa — zważcie, że wszyscy trzej, to byli kolarze (Wandor poczuje się dotknięty tym „byli") — zaufanie i koleżeńska atmosfera panująca niepodzielnie na obozie gwarantują, że dyskusja jest szczera a wnioski wyciągnięte prawidłowo.

— Trener Michalak stosuje odmienny nieco trening — wyjaśnia bliżej bohater zeszłorocznego Wyścigu Dookoła Polski, Liszkiewicz. — Ćwiczymy przede wszystkim szybkość, a więc ten element, którego zawsze nam, w przeciwieństwie do kondycji, brakowało. Trenujemy na odcinkach krótszych niż przed rokiem, ale i częściej. Najdłuższy z dotychczasowych dziennych etapów wynosił 120 km, gdy przed rokiem, o tym samym czasie, jeździliśmy już po 160 i więcej kilometrów dziennie.

— Kondycję mają dobrą — uzupełnia nasze wiadomości kierownik obozu, Eugeniusz Wandor. — Pierwszy okres przygotowawczy spędzili kolarze w Jeleniej Górze, jeżdżąc na nartach, łyżwach, odbywając piesze wycieczki, a także trenując po śniegu na rowerach jazdę terenową. Każdy z nich przejechał tam około 1.200 km, z wyjątkiem Hadasika, który przekładał nade wszystko jazdę szybką na lodzie.

Na obozie wrocławskim, który trwa już od 2 marca, zrobili kolarze ponad 1.600 km. Zna ich już cały Wrocław.

— Chcecie, obywatelu, zrobić zdjęcie? Idźcie najlepiej, o, na tamten róg. Przejeżdżają tędy codziennie między 10 a 11 rano, — informuje grzecznie wrocławski milicjant.

Jeżdżą na Świdnicę, Oławę, Oleśnicę, Środę...

Wiosna, wcześniejsza niż w Warszawie, zazieleniła już wszystkie wrocławskie parki i drzewa. Słoneczna pogoda na każdym etapie ściga się z humorem kolarzy.

Oto przybył listonosz. Jak co dzień, przyniósł chłopcom listy. Między innymi list dla Hadasika.

— Od kogo? — pytają koledzy.

Hadasik zakrywając ręką adres nadawcy chowa pospiesznie list pod wełnianą koszulkę. Padają domysły. Ktoś złośliwe, choć widać trafnie, odgadł nadawcę; zarumieniony Hadasik nie zdążył odpowiedzieć — już wyruszyli. Tuż za nimi, na motorze (szkoda, że jedynym, bo niezbędny jest także drugi) trener Michalak i dyżurujący tu (dopiero od 1 kwietnia) lekarz, dr Szymczyk. Pozostał tylko listonosz Wymysłowski i mechanik Targoński.

— Jeżdżą, jak szatany — wyraził podziw listonosz Wymysłowski: — próbowałem się ścigać z Królakiem, ale gdzie mi tam do niego? A szkoda, bo zamiast 120 wyrabiałbym 250 procent normy.

— Stylu to nie poprawił, prawda? — mówię do Targońskiego, obserwując znikającego już za zakrętem Hadasika.

— I już nie poprawi. On tak, jak Zatopek, krzywi się, wierci, ale wygrywa.

— Mieliśmy tu film krótkometrażowy z wyścigu Praga — Warszawa z 1951 roku. Hadasik ujrzawszy siebie na ekranie zawołał: — Pioruna, to jo zaś sie tak bujom?

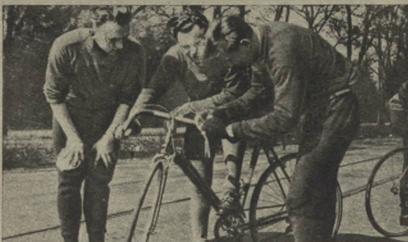
— Teraz już za późno na zmianę stylu — kontynuuje Targoński — grunt to szybkość, a tę już mają i to jaką?!

Jaką — nie powiedział. Jest to jedna z „tajemnic" treningu. Po cóż zresztą uprzedzać fakty — będziemy ją znać już za trzy tygodnie, i to tę jedynie ważną, decydującą — wyścigową, na którą od czterech już lat niecierpliwie czekamy...

T. KARWIŃSKI



Wyjazd na trening. Od lewej: Hadasik, Królak, Wilczewski, Wójcik, Klabiński, Ulik i Liszkiewicz.



Ulik, Hadasik i Królak w czasie naprawy przerzutki.



Listonosz Wymysłowski przyniósł, jak co dzień, gruby plik listów.
Fot. „Sportowiec"

KOMENTARZ PIŁKARSKI

TRADYCJI STAŁO SIĘ ZADOŚĆ

Towarzyskie, świąteczne spotkania drużyn pierwszoligowych z zespołami niższych klas przyniosły sześć „tradycyjnych" porażek naszej czołówce piłkarskiej. Tylko w trzech wypadkach udało się przełamać tradycję (warszawska Gwardia pokonała łódzkiego Włókniarza, krakowskie Ogniwo — krakowskiego Włókniarza a chorzowscy Budowlani dość niespodziewanie — sosnowiecką Stal).

Oczywiście pierwszoligowcy mają na swoje usprawiedliwienie tłumaczenia, że grali na pół gazu, że traktowali mecze świąteczne jako małą przegryzkę, aby tylko nie wyjść z wprawy, że nie występowali w pełnych składach itp. Fakt pozostaje jednak faktem. Zeszłoroczny mistrz Polski — Unia Chorzów (tylko bez Brettera i Alszera) uległ w Zabrzu 0:1 Górnikowi (wiceliderowi stalinogrodzkiej ligi wojewódzkiej). Krakowska Gwardia przegrała w tym samym stosunku u siebie w domu z sosnowiecką Stalą. Derby bytomskie przyniosły zwycięstwo drugoligowemu Górnikowi nad Ogniwem. Wycieczka chorzowskich Budowlanych do Wrocławia zakończyła się porażką Ogniwa. Gdańscy Budowlani przegrali z drugoligową Gwardią w Bydgoszczy i wreszcie w Bielsku radlińskiи

Na okładce: Bramkarz radlińskiego Górnika — Budny w akcji podczas ostatniego warszawskiego meczu z CWKS.

telefonem z Paryża:

WOJCIECH ZABŁOCKI MISTRZEM ŚWIATA

W pierwszym dniu mistrzostw świata juniorów startowało 63 florecistów, między nimi Rydz. Polak wystartował dobrze. W grupie eliminacyjnej pokonał wszystkich przeciwników. W ćwierćfinale zajął drugie miejsce, przegrywając jedynie z Francuzem. Zakwalifikował się następnie do finału, ulegając w półfinale jedynie Włochowi i Francuzowi. W finale, który rozgrywany był systemem pucharowym (przegrywający odpada), Polak wylosował mistrza juniorów włoskich di Giuglio. Po pechowej walce przegrał 5:4, 2:5, 3:5, będąc równorzędnym przeciwnikiem. Ostatecznie Rydz zajął piąte miejsce. Floret zakończył się zwycięstwem Francuza Closet, który pokonał w decydującej walce Włocha Montorsi 5:0, 5:1.

W drugim dniu na planszy stanęło 54 szablistów, w tym dwóch Polaków: Zabłocki i Pawłowski. Pawłowski łatwo przeszedł ćwierć i półfinał, wygrywając wszystkie walki w pięknym stylu. Jako pierwszy zakwalifikował się do finału, gdzie został rozstawiony obok Włocha di Giuglio, w którego grupie półfinałowej drugie miejsce zajął Zabłocki.

W finale znalazło się 5 Włochów, 3 Austriaków, 3 Francuzów, 2 Polaków, 1 Belg, 1 Niemiec, 1 z Monaco. W swej połówce finału Pawłowski wygrał pierwszą walkę z Włochem Germani 5:0, 5:1. Następnie po zaciętym spotkaniu pokonał wicemistrza świata 1952 r juniorów — Belga Henriet 4:5, 5:4, 5:4, a w trzeciej walce, niestety, przegrał z Włochem Paulo Narduzzi 3:5, 5:2, 3:5.

Zabłocki wygrał z Francuzem Roulot 5:1, 5:4, następnie walczył z Włochem L. Narduzzi 4:5, 5:1, 5:4. Spotkanie było ciężkie prowadzone w bardzo nerwowej atmosferze. Trzecim przeciwnikiem był Austriak Resch, który niespodziewanie wyeliminował faworyta Włocha di Giuglio. Walka Zabłockiego z Reschem porwała widownię. Zabłocki zdobył sobie publiczność, która żywo oklaskiwała piękne i czyste trafienia Polaka. Zabłocki wygrał 5:0, 5:1.

I wreszcie finał. Na planszy Zabłocki i Paulo Narduzzi. Przeciwnicy badają się, walczą bardzo ostrożnie. Atak Polaka i 1:0. Kontratak Włocha — 1:1. Znowu atak Zabłockiego 2:1. Atak Włocha 2:2. Teraz Zabłocki koncentruje się. Szybki rzut i trafienie na pierś 3:2. Za chwilę atak fleszem i 4:2. Włoch atakuje Zabłockiego, ten jednak paruje i odpowiada rzutem, wygrywając pierwszą walkę 5:2.



W drugiej walce kolejno jest 1:0, 1:1, 2:1, 2:2, 3:2, 3:3. Teraz Zabłocki zdobywa się na piękny flesz i lecąc w powietrzu z dalekiej odległości trafia Włocha 4:3. Włoch załamuje się, a Zabłocki momentalnie wykorzystuje to i zdecydowanym atakiem rozstrzyga walkę na swą korzyść 5:3, zdobywając tytuł mistrza świata.

— To była najcięższa walka — mówi nam zadowolony i uśmiechnięty Zabłocki. Mojemu przeciwnikowi sufletowała grupa szermierzy włoskich, w pewnym momencie w pierwszej walce przy stanie 4:2 usłyszałem z boku głos jakiegoś Włocha, który radził Narduzzi „Avante". Zrozumiałem i czekałem na atak rywala, który łatwo odparowałem i odpowiedziałem rzutem. To trafienie przyniosło mi cenne zwycięstwo w pierwszej walce.

JAN NAWROCKI



Przed odlotem do Paryża na mistrzostwa świata. Od lewej: Zabłocki, Pawłowski, trener Kevey, trener Popiel, Rydz, kierownik ekipy Nawrocki. *Fot. Rostkowski*

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

— W Moskwie odbyła się druga seria mistrzostw pięściarskich ZSRR w pozostałych pięciu wagach (pierwsza seria odbyła się w Iwanowie). Na ringu stanęło ponad 100 zawodników, wśród nich wiele utalentowanej młodzieży, która podobnie jak w Iwanowie, przypuściła atak na pozycje mistrzów.

W wadze koguciej tytuł zdobył 22-letni B. Stiepanow, pokonując w finale Dadajewa. Stiepanow wyeliminował uprzednio olimpijczyka Garbuzowa, a Dadajew stoczył zaciętą walkę z 19-letnim Miasnikowem. W wadze lekkiej tytuł mistrzowski zdobył po raz siódmy znakomity mistrz 35-letni A. Grejner, który w ciągu swej 20-letniej kariery bokserskiej stoczył przeszło 230 walk. W walce finałowej wygrał on minimalnie z bardzo utalentowanym, 19-letnim Lamidze.

W wadze półśredniej wicemistrz olimpijski Szczerbakow, który stoczył 224 walki (w tym 208 zwycięskich), zdobył po raz dziesiąty tytuł mistrza ZSRR, pokonując w finale Loginowa.

W wadze lekkośredniej tytuł mistrzowski wywalczył 23-letni B. Nazarenko z Leningradu, który w finale zwyciężył Lukjanowa. W półfinałach zostali wyeliminowani: zeszłoroczny mistrz Bielajew i olimpijczyk Siliczew.

Najbardziej emocjonujący pojedynek stoczyli w finale wagi ciężkiej 36-letni Korolew i 24-letni Szoczikas. Było to siódme spotkanie obu pięściarzy: jedno zakończyło się remisem, a w pozostałych każdy zwyciężył trzykrotnie.

Pierwsza runda należała do Korolewa, druga była wyrównana, a w trzeciej Szoczikas dzięki celnym i silnym ciosom z lewej zapewnił sobie przewagę. W czwartej rundzie (mistrzostwa ZSRR rozgrywane były w roku bieżącym w czterech rundach) obaj zawodnicy byli już zmęczeni i runda była raczej wyrównana. Zwyciężył stosunkiem głosów 2:1 Szoczikas.

Pełna lista mistrzów ZSRR we wszystkich dziesięciu wagach jest następująca: musza — Bułakow, kogucia — B. Stiepanow, piórkowa — Sokołow, lekka — Miednow, lekkopółśrednia — Grejner, półśrednia — Szczerbakow, lekkośrednia — K'szyn, średnia — Nazarenko, półciężka — Jegorow i ciężka — Szoczikas.

— W Moskwie rozegrane zostały zawody w skokach do wody przy udziale najlepszych młodych skoczków z 8 miast, głównych centrów pływackich. Wielu zawodników było w wieku od 15 — 18 lat. W skokach z trampoliny zwyciężył Miedin (Moskwa), a w skokach z wieży — Aleksiejew.

— W meczu piłkarskim Honved (Budapeszt) wygrał z Rapidem (Wiedeń) 2:0, zajmując pierwsze miejsce w turnieju 4 czołowych zespołów austriackich i węgierskich.

— W wielkim międzynarodowym turnieju szermierczym rozegranym w Budapeszcie przy udziale reprezentantów Francji, Włoch, Rumunii, CSR i Węgier zwyciężyli: we florecie mistrz olimpijski d'Oriola (Francja), w szpadzie — Sakovics (Węgry), a w szabli mistrz olimpijski Kovacs. W tej ostatniej konkurencji Węgrzy zajęli trzy pierwsze miejsca.

— Międzynarodowy turniej pięściarski, który odbył się w Budapeszcie z udziałem najlepszych pięściarzy CSR, Bułgarii, NRD i Węgier wyłonił następujących zwycięzców: waga musza — 1) Szabo (W), 2) Weliczkow (B), 3) Karpati (W), 4) Cerman (CSR); w. kogucia — 1) Molnar (W), 2) Varga (W), 3) Borysow (B), 4) Birke (NRD); w. piórkowa — 1) Horvath (W), 2) Pecei (W), 3) Schröter (NRD), 4) Welinow (B); w. lekka — 1) Juhasz (W), 2) Zachara (CSR), 3) Markow (B), 4) Gutschmidt (NRD); w. lekkopółśrednia — 1) Szakacs (W), 2) Sollon (W), 3) Miller (NRD), 4) Szaradrian (B); w. półśrednia — 1) Doerl (W), 2) Budai (W), 3) Iwanow (B), 4) Czapl (CSR); w. lekkośrednia — 1) Torma (CSR), 2) Gieorgiew (B), 3) Sipocz (W), 4) Geserick (NRD); w. średnia — 1) Plachy (W), 2) Spasow (B), 3) Koutny (CSR), 4) Klein (NRD); w. półciężka — 1) Nitschke (NRD), 2) Szabo (W), 3) Dekow (B); w. ciężka — 1) Stubnick (NRD), 2) Fazekas (W), 3) Netuka (CSR), 4) Kolew (B).

— Norweg Strandli ustanowił rzutem 61,38 m rekord świata w rzucie młotem.

— Międzynarodowy turniej piłkarski juniorów o mistrzostwa świata, rozgrywany w Brukseli wyłonił już finalistów a mianowicie reprezentacje Węgier i Jugosławii. Węgry wygrały w półfinale z Turcją 2:0, a Jugosławia po dogrywce zwyciężyła Hiszpanię 3:1.



Trening kolarzy NRD na autostradzie Berlin — Drezno (patrz reportaż na str. 12 — 13).

Górnik pokonany został przez reprezentację tego miasta.

Trzeba żałować, że właściwie pozbawieni byliśmy w święta dobrych spotkań piłkarskich, że Ugrwcy już po trzech niedzielach rozgrywek zapragnęli odpoczynku a nie postarali się zaprosić jakiegoś zagranicznego dobrego przeciwnika, np. węgierskiego.

Najbliższa niedziela przyniesie następujące spotkania pierwszej ligi: Ogniwo Kraków — Gwardia Kraków, Górnik Radlin — Budowlani Gdańsk, Unia Chorzów — Budowlani Opole, Kolejarz Poznań — Budowlani Chorzów, Gwardia Warszawa — Ogniwo Bytom i OWKS Kraków — CWKS. Wygląda na to, że chorzowska Unia umocni się na pozycji przodownika ligi. (J)

O SPORCIE W SZKOLE

Wywiad przedstawiciela „Sportowca" z dyr. Departamentu W. F. w Min. Oświaty

Do rozpoczęcia zawodów jest jeszcze sporo czasu, ale w hallu zebrało się już wiele publiczności. Prawie sama młodzież. Ożywione rozmowy. Wśród stałych bywalców imprez sportowych widzę dyrektora Depart. WF Ministerstwa Oświaty, ob. Pietraszkiewicza. Proszę go o parę słów dla „Sportowca". Zgadza się chętnie

— Oczywiście o sporcie szkolnym. A co was interesuje?

— Więc przede wszystkim jakie są w tej chwili, w świetle danych z terenu, najważniejsze i najbardziej pilne zagadnienia wf?

— Dla podniesienia poziomu wf w szkolnictwie właściwie zasadnicze znaczenie mają trzy zagadnienia: **sprawa kadr, bazy materialnej i współpracy wszystkich czynników zainteresowanych rozwojem sportu wśród młodzieży.**

Najważniejsza jest sprawa kadr. Plan ministerstwa przewiduje pełne nasycenie szkół podstawowych kwalifikowanymi nauczycielami wf dopiero za cztery lata. Zagadnienie to jest skomplikowane i niezwykle trudne..

— Przepraszam, na jakie trudności napotyka ministerstwo w rozwiązaniu zagadnienia kadr?

— Jest ich sporo. Pierwsze — to niepełne wykorzystanie przeszkolonych już w zakresie wf nauczycieli. Oto przykład: w woj. bydgoskim na 325 nauczycieli wf aż 125 uczy tego przedmiotu tylko przez sześć albo i mniej godzin tygodniowo, a 90 nauczycieli — od sześciu do dziesięciu godzin. Nie bez znaczenia jest również fakt stałego wzrostu liczby szkół i ich stopnia organizacyjnego, co w konsekwencji wymaga zwiększenia dopływu kwalifikowanych nauczycieli.

— A jak dziś przedstawia się baza materialna, np. problem sal gimnastycznych?

— Trzeba przyznać, że coraz skuteczniej prowadzimy walkę z niedocenianiem wf i mamy już poważne osiągnięcia. Niemniej zdarzają się jeszcze takie wypadki jak np. w Tarnowie — salę gimnastyczną zamieniono na skład mebli; w Pleszowie — na warsztaty, w Rzeszowie — na składnicę książek; w innych miejscowościach inwestuje się pieniądze w przerobienie sali gimnastycznej na kino, a np. w Górowie Iławskim (olsztyńskie) usunięto sprzęt gimnastyczny i zdjęto drabinki ze ścian, ponieważ psuły estetyczny wygląd sali zamienionej na balową.

Zdarzają się także i niedociągnięcia przy budowie nowych gmachów szkolnych, gdy projektanci zapominają o sali gimnastycznej lub jak np w szkole na MDM, gdzie zapomniano o boisku. Są to jednak wypadki tylko sporadyczne i na ogół nowe gmachy szkolne mają dobre sale gimnastyczne.

— Wspomnieliście o boiskach, podobno młodzież szkolna wykazała wiele inicjatywy w budowie boisk?

— Jest to dziedzina, która najbardziej cieszy wychowawcę, nauczyciela i każdego miłośnika sportu. Zapał, pomysłowość i inicjatywa młodzieży i nauczycielstwa, organizacji harcerskiej i ZMP sprawiają, że baza dla wf rośnie z dnia na dzień. Cóż, dzieci chcą grać w piłkę, palanta, ćwiczyć biegi i skoki, a gdy nie mają ku temu warunków, postanawiają urządzić boisko własnymi siłami.



Dziewczęta ze szkoły przy ul. Grójeckiej chętnie grają w piłkę ręczną.
Fot. Rostkowski

Postanowienia i zobowiązania zwykle wykonywane są w pełni. Młodzież pracuje wespół z nauczycielstwem i lepiej rozumiejącymi ich potrzeby rodzicami. Wyniki są imponujące, przykładów jest wiele, choćby 600 boisk w woj. wrocławskim.

— Jaka jest pomoc organizacji współpracujących ze szkołą?

— Chodzi tu przede wszystkim o komitety rodzicielskie i opiekuńcze. Otóż należy podkreślić, że starsze pokolenie, widząc rozrost kultury fizycznej, obserwując udział młodzieży w imprezach masowych, przełamuje uprzedzenie do wf, co było smutną spuścizną po rządach sanacyjnych i obecnie w coraz większym stopniu pomaga w przezwyciężaniu trudności w zakresie realizacji programu wf.

Dla przykładu można by wymienić komitet opiekuńczy z fabryki celulozy w Kaletach, który wybudował salę gimnastyczną i zaopatrzył szkołę w sprzęt i kostiumy gimnastyczne.

— A jaki jest udział zrzeszeń sportowych?

— Mamy przykłady, które sądzę należałoby spopularyzować, bardzo dobrej opieki zrzeszeń nad SKS. Niestety, na razie nie można tego powiedzieć o wielu zrzeszeniach, które opiekę rozumieją w sposób ciasny. Ograniczają swoją działalność do wyłapywania najbardziej utalentowanych uczniów-sportowców, nie troszcząc się zupełnie o SKS, nie współpracując ze szkołą w walce o wyniki nauczania i wychowania. Zamierzamy w najbliższym czasie omówić te sprawy z zainteresowanymi czynnikami.

— Może jeszcze parę słów o akcji popularyzacji w. f. i autorytetu nauczyciela w. f.?

— Wspomniane przykłady za-

➡

Pływanie musi mieć plecy

Na mistrzostwach zimowych padał rekord za rekordem. Nowe wyniki były lepsze od starych o dziesiąte, a nieraz całe sekundy. Prasa sportowa, komentując mistrzostwa, mówi w superlatywach o europejskim poziomie, Klemińskiej wróży wielką przyszłość, wynik Kędzi ceni bardzo wysoko

Wszystko to jest całkowicie słuszne. Poziom jest już wysoki, rekordy są coraz bardziej wyśrubowane. Wyniki w pływaniu przychodzą tak gładko, że to aż wzbudza wątpliwości..

NA PRZYKŁAD KĘDZIA...

Obsada 400 m grzbietem była bardzo silna. Płynęli: rekordzista na tym dystansie Jaśkiewicz i Stelmaszyk. Faworytem był oczywiście Jaśkiewicz A tymczasem stało się zupełnie inaczej.

Krótka jest historia „kariery" pływackiej Kędzi. Zaczął dwa lata temu we wrocławskim „Ogniwie". Początkowo pływał w stylu dowolnym, ale szło mu nie bardzo. Robił około 1:20 na sto metrów. Spróbował za namową trenera pływać grzbietem. Poszło lepiej.

— W Siemianowicach, podczas mistrzostw Polski, pływałem pierwszy raz z Jaśkiewiczem, który wtedy był najlepszy we Wrocławiu i w całej Polsce—opowiada Kędzia —Ale płynąłem z nim tylko w przedbiegach. Dalej nie dostałem się. Potem spotkaliśmy się w Pucharze Miast On zawsze był pierwszy. Nadrabiałem przy nim na nawrotach, ale na prostej zostawiał mnie.

— Czy spodziewaliście się pobić rekord?

— Marzyłem tylko... Gdy skończył się Puchar, trenowałem mocniej niż zwykle. Codziennie od 6 rano. Bemówna, mój trener, dała mi na ostatnie tygodnie specjalny trening: 10 razy po 50 m i 12 po 25. Razem, gdy układaliśmy plan zajęć, mówiliśmy sobie, że powinienem w Warszawie zakwalifikować się do finału.

Bemówna, gdy rozmawiałem z nią o wyniku Kędzi, mówiła, że to była wielka niespodzianka.

— Ale niespodzianka — do przewidzenia. Kędzia, obok Tołkaczewskiego, jest najsumienniejszym zawodnikiem. Przychodzi na treningi punktualnie i w pracy zawodowej w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym, gdzie jest elektrykiem, też się nie zaniedbuje.

Po co w tym „problemowym" artykule, podsumowującym wyniki zimowego sezonu, piszemy o Kędzi? Po to, ażeby uwypuklić jeden ważny fakt: opiekę zrzeszenia nad nowym zawodnikiem. Niewątpliwie gdyby Bemówna nie zajęła się pieczołowicie rozwojem Kędzi, gdyby nie umiała wyperswadować mu, że powinien zmienić styl, gdyby zrzeszenie nie interesowało się jego pracą zawodową — nie osiągnąłby takich rezultatów.

CZOŁÓWKA, A CO ZA NIĄ?

Kędzia wypłynął na mistrzostwach z tych, którzy przed rokiem nie zakwalifikowali się do finału, o których wtedy jeszcze nie mówiono. Zastanówmy się na moment, co byłoby, jeśliby zawodnik ten po początkowych niepowodzeniach przestał trenować.

Nie byłoby rekordu. Jaśkiewicz zdobyłby mistrzostwo w czasie o wiele gorszym.

Spójrzmy na wyniki niektórych przedbiegów. 400 m st. grzbietowym kobiet. Pierwsza Milnikiel 6:30, ostatnia Urszula Kunera — 7:38,4. A więc na 400 metrach minuta różnicy, czyli około 50 m. Albo 200 m dowolnym. Werakso uzyskała 2:48,4, a czwarta zawodniczka Z. Malinowska — 3:14,8. Klemińska osiągnęła na 100 motylkiem 1:27:1 a Prosińska — 1:47,6.

Pomiędzy czołówką, a masą zawodników jest ogromna różnica, którą nie tak łatwo dogonić. Nie wszędzie są takie warunki, jak we

➡



Dzikówna i Werakso.

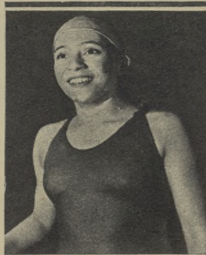
miany sal gimnastycznych na składy mebli czy na sale balowe obok wielu innych najlepiej świadczą o potrzebie tej akcji. Świadczą także, że dotychczas akcja ta nie jest prowadzona z należytym rozmachem. Ale nie bądźmy pesymistami. O popularności wf dobrze świadczy zasięg i wyniki masowych imprez sportowych, wyniki Spartakiad i zwiększająca się z roku na rok liczba młodzieżowych sportowców wyczynowych.

Bynajmniej nie jest to jednak wszystko. Ministerstwo oczekuje szerokiej akcji prowadzonej przez radio, prasę i film — jako transmisji najlepiej docierających do ludzi, nieprzekonanych jeszcze o ważności wf w szkole.

Rozmowę trzeba już skończyć i wejść na salę, proszę więc jeszcze o krótkie omówienie sprawy piłki nożnej wśród dzieci. Zagadnienie może nie należy do zasadniczych, ale interesuje ono wielu czytelników.

— Dzieci piłkę nożną lubią i grają w każdym miejscu, gdzie tylko mają trochę wolnej przestrzeni. Jest to fakt, z którym trzeba się liczyć. Założenie to stanowiło niejako motto obrad narady, zwołanej w tej sprawie z udziałem lekarzy-specjalistów. Na naradzie postanowiono, że dla dzieci od lat 11 piłka nożna może być dozwolona przy zachowaniu zmniejszonych odpowiednio norm, tzn. krótszego czasu gry, lżejszej piłki, mniejszego boiska i zapewnieniu odpowiedniego obuwia. Spopularyzowanie tych postanowień należy dziś do szkół, nauczycieli wf, SKS-ów i ich opiekunów.

Żyw. II



Młodziutka Cedro z poznańskiej Stali — dziś jedna z najlepszych motylkarek.

Fot. CAF

Wrocławiu, gdzie „Ogniwo" ma wiele godzin treningowych. W licznych ośrodkach jest gorzej.

PUSTA PŁYWALNIA

Zrzeszenie „Górnik" zajęło na mistrzostwach ostatnie miejsce, nie zdobyło ani jednego punktu. Dlaczego?

Bo koło „Górnika" w Zabrzu, które ma najwięcej pływaków zrzeszenia, praktycznie nie korzysta z pięknego basenu.

Basen zabrski jest b. ładny, wymarzony do treningu. Tylko że od wielu miesięcy woda jest w nim zimna i po przepłynięciu 400 m zawodnik wychodzi z basenu skostniały. Nic więc dziwnego, że górnicy przyjechali zupełnie nieprzygotowani, choć z książeczkami, w których mają wpisaną pierwszą klasę. Gdyby powtórzyli swe rekordy życiowe niejeden wszedłby do finału.

Czyja to wina, że w czasie gdy tak cenna jest każda minuta, na basenie w Zabrzu stoi niewykorzystany obiekt. Karol Serafin, opiekun drużyny, mówi, że kierownik kąpieliska nie postarał się w odpowiednim terminie o koks. I to wszystko. Zwracali się w tej sprawie do rady okręgowej, do WKKF, ale pomocy stamtąd nie otrzymali.

Postawmy pytanie: jaka jest pewność, że najlepszy zawodnik „Górnika", Ząbek, będzie robił postępy? Przy tak zimnej, jak woda inicjatywie — żadna.

A czy jest pewność, że zawodnicy, którzy w zeszłym tygodniu oglądali tylko z daleka pięty zwycięzców — na przyszłych mistrzostwach będą równorzędnymi przeciwnikami?

I CO DALEJ?

Mamy już kilku dobrych pływaków, którymi możemy chwalić się. Z kobiet: Klemińska, Milmiklel, Gellner, Werakso, Gryka, z mężczyzn: Gremlowski, Boniecki, Procel, Mroczkowski, Tołkaczewski, Kędzia. O Mrozównie nie mówimy, bo wszystkie mistrzostwa zdobyła na „kredyt" sędziów, którzy, gdy patrzą na nią, nie widzą nożyc, ale później mówią: „Ach! Ona ma w prawej nodze świdra!". Nad tym też trzeba zastanowić się. Mrozówna powinna jak najszybciej zmienić styl. A sędziowie — którzy świadomie nie zwracają na błędy uwagi — niech sobie uprzytomnią, że robią jej niedźwiedzią przysługę.

Dziś — przed sezonem letnim — rzecz najważniejsza dla zrzeszeń: **nie skupiać swej pracy tylko nad tymi zawodnikami.** Oni będą podnosić swój poziom, ale za nimi musi stać **zaplecze** i to w jak najbliższej odległości.

Inaczej, zapatrzeni na postępy czołówki, możemy w pewnym momencie stanąć wobec faktu, że różnica pomiędzy zwycięzcami a drugim i trzecim zawodnikiem będzie taka, jak dziś między pierwszym a ostatnim. Troskliwa opieka nad wszystkimi zawodnikami i — co równie ważne — uczenie młodzieży pływania, to jest jedyna gwarancja, że ciągle będziemy iść naprzód, że pływanie utrzyma swą czołową pozycję.

A. BR.



Zwycięska sztafeta 4×100 m zmiennym. Od lewej Jaśkiewicz, Połomski, Kraska, Lewicki.

Fot. CAF



Renata Gryszczyk

Fot. Rostkowski

MARSZ SZLAKIEM GEN. ŚWIERCZEWSKIEGO

NA TRASIE RZESZÓW — JABŁONKA



44 drużyny (220 zawodników) wyruszają ze startu w Rzeszowie do marszu patrolowego „Ostatnim Szlakiem Bohatera-Rewolucjonisty Gen. Karola Świerczewskiego". Na pierwszym planie patrol centralny „Kolejarza", za nim LZS I.



Zacięta walka na trasie I etapu Rzeszów — Strzyżów. Prowadzi Gwardia przed drużynami Górnika, LZS i AZS-AWF. Najlepszy czas na tym etapie uzyskuje Gwardia III (3:19:54) przed LZS I (3:21:03). W punktacji ogólnej pierwsze jest AZS (10:39:09).



II etap Strzyżów — Krosno. Na czele drużyna Gwardii II. Za chwilę miną ją zespoły AZS-AWF i LZS I. Etap wygrywa pierwszy zespół sportowców wiejskich (3:55:03) przed patrolem AZS — AWF (3:56:50).



Dobrą formę i świetną postawę demonstruje na mecie w Krośnie pierwszy zespół Wojska Polskiego. W punktacji ogólnej po dwóch etapach na czoło wysuwa się Gwardia (12:22:45) przed LZS (12:23:29) i AZS (12:38:23).



Na trasie toczy się walka nie tylko między czołowymi patrolami. O każdy kilometr, o każdą minutę walczą wytrwale wszystkie drużyny uczestniczące w marszu. Wśród młodszych zespołów wyróżnił się bojowością m. in. patrol szkolny (Wydz. Oświaty I). III etap Krosno — Sanok kończy się ponownym zwycięstwem LZS I (4:15:09) przed Gwardią II (4:23:35).



Ostatnie dwa etapy Sanok — Lesko i Lesko — Jabłonka — to zacięta walka o pierwszeństwo między drużynami LZS I i AZS-AWF. Pięknie finiszujący akademicy (na zdjęciu) uzyskują wprawdzie na tych etapach przewagę nad pierwszym zespołem sportowców wiejskich, ale w ogólnej punktacji marszu zwycięstwo odnosi LZS I (15:29:58) przed AZS-AWF (15:45:22) i Gwardią III (16:02:02).



Zwycięzca marszu w ogólnej klasyfikacji zrzeszeniowej i organizacyjnej — Gwardia ze zdobytym pucharem. Ostateczna klasyfikacja: 1. Gwardia 49:13:20, 2. LZS 49:33:45, 3. AZS 50:37:56, 4. Budowlani 54:00:07, 5. Wojsko Polskie 55:00:25, 6. Zryw 55:42:48.

Zdjęcia WAF i CAF

SPORTOWA WIOSNA na Mazurach



Mazury, w kwietniu.

Piotr Skonecki nauczyciel szkoły podstawowej w Miłkach, opiekun miejscowego LZS, z samego rana wstąpił do świetlicy zespołu. Przyszedł, ażeby wziąć rakietki ping-pongowe, które chciał skleić w domu. Ale rakietek, a tak samo i siatki, nie było. Stół, skombinowany w ten sposób, że w prostokąt połączono kilka małych stolików (pomysł braci Fedorowiczów) był pusty.

— Słuchaj, Olek — zwrócił się przez otwarte okno do przechodzącego obok kolegi, kierownika szkoły — ktoś gwizdnął siatkę. I piłki i rakietki.

— Może prima aprilis — odpowiedział — oddadzą!

*

Na Mazurach wiosna. Dla przybysza jakaś inna niż w Polsce środkowej. Ciepła i wietrzna. Tylko od jezior ciągnie wilgocią. Na wodzie pierwsze kutry rybackie. W słońcu schną sieci...

Na boiska, których w czasie dni zlotowych namnożyło się mnóstwo, też przydreptało wiosenne życie (na rozpoczęcie sezonu wiosennego rozegrano jeszcze wielkie zawody, bojerowe). Z szaf wydobyto piłki, siatki, kostiumy. Wyjęto i kalendarze imprez, aby po całodziennej pracy w polu usiąść wieczorem i wspólnie zastanowić się: w których imprezach można wziąć udział?

W Staświnie, w białej czystej świetlicy, omawiali kalendarz wszyscy członkowie zespołu. Przyszły mimo nawału roboty i Anna Głowacz, i Maria Halecka, i Krystyna Motalska.

— Myślę, że na mnie możecie liczyć. W tym roku powinnam zdać wszystkie normy na SPO — mówiła Halecka.

— A jak z pływaniem? Widziałem cię kiedyś. Toż ty na dno jak kamień idziesz — przerwał przewodniczący Halecki, jej brat.

— Zdam i pływanie, zobowiązuję się. A jak kamień to ty pływasz — odcięła się.

Andrzej Celep też zgłosił, że w tym roku zda wszystkie normy. Potem Alfred Kuruniewicz, przewodniczący koła ZMP, jeden z pierwszych członków powstałej na wiosnę spółdzielni produkcyjnej, Władysław Hodan, Jan Dusyn. Postanowili zorganizować zdobywanie SPO wspólnie z sąsiednim LZS-Miłki. Zaplanowali wziąć udział w zawodach lekkoatletycznych, Biegach Narodowych i kolarstwie.

— Wystawimy do wyścigów kolarskich przynajmniej pięciu zawodników — proponował Celep.

— Dlaczego pięciu? Chociaż jedenastu...

O kolarstwo kłócili się najdłużej. Wszyscy pamiętają ostatnie zawody i dlatego jedni uważają, że można jak najwięcej, a inni mówią, że tylko

Skierowano mnie do Piotra Skoneckiego, nauczyciela. Zastałem go przy sztalugach. Całe mieszkanie, obwieszone obrazami, przeważnie sportowymi. Byłem na II Ogólnopolskiej Wystawie Plastyków, oglądałem prace o tematyce sportowej naszych malarzy. I nie chwaląc zbyt Skoneckiego — uważam, że i te także powinny się tam znaleźć. Ale Skonecki nie wierzy w swe siły, na wysłanie obrazów nie może się zdecydować.

Wytarł ręce i usiadł przy stole.

— Maluję portret Gertrudy Petera, naszej najlepszej zawodniczki —



Członkowie LZS — Staświna byli jednymi z pierwszych, którzy przystąpili do spółdzielni produkcyjnej. W tym roku rozpoczęli już wspólny siew. Na zdjęciu: LZS-owcy podczas pracy w spółdzielni.

najlepszych. Rok temu startowało 7 zawodników. Tylko siedmiu, bo LZS był jeszcze młody, a chłopaki wstydzili się gonić na rowerach, gdy cała wieś patrzy. A patrzyli wszyscy. Wzdłuż 20-kilometrowej trasy, prowadzącej przez polne drogi, ustawili się mieszkańcy całej gminy. Zwyciężył Halecki. Na mecie sołtys wręczył mu nagrodę. Książkę i butelkę owocowego wina.

Halecki przypomniał dziś o tym i wreszcie uchwalono: wyślemy do Giżycka 10 kolarzy. Przecież rok temu startowało siedmiu, to w tym musi więcej.

Było jeszcze widno. Zebranie skończone. Wszystko skrupulatnie zapisane, każdy otrzymał pracę, nie ma niezadowolonych.

— No, jest jeszcze trochę czasu, pograjmy w [illegible]

LZS-Miłki. Ta sama gmina, tuż koło Staświny. Jak mówił mi mleczarz, który jechał z terkocącymi bańkami [illegible] do Giżycka, to kilometr i kawałek. Wprawdzie kawałek był większy dwa razy niż kilometr, ale że droga nad jeziorem, że pogoda słoneczna — przejść się przyjemnie.

opowiada. — Chciałbym, żeby się udał. Bo widzicie, Gertruda miała tak smutne dzieciństwo. Ojciec, wciągnięty do hitlerowskiej armii, zginął na froncie, matka też umarła podczas wojny. Gertruda mieszka razem z babką. Pomaga jej w domu, a w szkole jest najlepszą uczennicą. Pamiętam ją cztery lata temu. Chodziła dziewczyna smutna, kąta nie mogła sobie znaleźć. Zaopiekowały się nią koleżanki. Wciągnęliśmy Gertrudę do LZS-u. Okazała się bardzo uzdolniona. Czy wiecie, że ona dziś na treningach skacze wzwyż 1.35. To utalentowana dziewczyna. Chce dostać się do Technikum Wychowania Fizycznego. Zobaczycie — będzie druga Iłwicka, Iłwicka spod [illegible]



Jedni naprzód — drudzy w tył!

Rys. J. Żebrowski

— Powiedzcie coś o pracy Waszego zespołu, czy rozpoczęliście już treningi?

— „Oficjalnie" trenujemy dwa razy w tygodniu, ale „prywatnie" każdego popołudnia. To już jest tradycja. Stadion, który zbudowaliśmy w zeszłym roku, jest miejscem, gdzie w niedzielę schodzi się cała wieś.

— A jak z kobietami w zespole? Bo obok, w Staświnie, jest ich tylko trzy. Inne, starsze, o LZS nie chcą słyszeć.

— Bo Staświna źle werbuje dziewczęta. Na naszych wsiach pokutuje wciąż jeszcze wiele przesądów. Żadna, gdy tak przyjść do niej do domu i powiedzieć: słuchaj, zapisz się do LZS będziesz w kostiumie w piłkę grać — nie zgodzi się na zapisanie.



Zbliża się wieczór. Praca w spółdzielni skończona, Andrzej Celep wrócił ze szkoły w Giżycku — teraz czas na siatkówkę.

Kolarstwo w gminie Milki ma już ustaloną popularność. W zawodach biorą udział nie tylko młodzi. Mistrzem gminy jest Jan Halecki, przewodniczący LZS z Staświny. Na zdjęciu zawodnicy Staświny na treningu. (fot. A.B.)

LZS-owcy w Staświnie budują płot spółdzielni.

Gertruda Peters. Jej wyniki na boisku — 4,80 w skoku w dal, 1,35 — wzwyż. Jej wyniki w szkole — same piątki. Jej marzenia — dostać się do Technikum Wychowania Fizycznego w Szczecinie, a potem na AWF...

Piotr Skonecki, nauczyciel szkoły podstawowej w Milkach, opiekun miejscowego LZS jest dobrym malarzem - amatorem. Świetlica zespołu udekorowana jest jego szkicami. I nie tylko jego. Wielu członków LZS pod kierunkiem Skoneckiego stawia pierwsze „kroki" przy sztalugach.

M. WRÓBEL

O TURNIEJU KANDYDATÓW

Może i Andrzej Grześkowiak z Wejherowa będzie kiedyś mistrzem szachowym...

Wielki turniej kandydatów do tytułu mistrza świata w grze szachowej odbędzie się we wrześniu i październiku w Neuhausen i Zürichu w Szwajcarii. Organizatorem turnieju będzie Klub Szachowy w Zürichu. W turnieju weźmie udział 12—14 uczestników; ostateczna liczba zawodników jeszcze nie została przez Międzynarodowy Związek ustalona. Otwarcie turnieju nastąpi najprawdopodobniej w dniu 31 sierpnia w Neuhausen, gdzie rozegrane będą pierwsze (6—8) rundy. Równocześnie z turniejem odbędzie się kongres Międzynarodowego Związku Szachowego w dniach od 29 VIII do 5.IX.

Prawo uczestniczenia w turnieju kandydatów ma 12 następujących zawodników: czterech pierwszych z turnieju kandydatów w Budapeszcie, a mianowicie: arcymistrzowie Bronstein, Bolesławski, Smysłow, Keres (ZSRR), dalej Najdorf (Argentyna), następnie Euve (Holandia) i Rzeszewski (USA), którzy z rozmaitych przyczyn nie mogli uczestniczyć w budapeszteńskim turnieju. Liczbę zawodników uzupełniają zwycięzcy ze Sztokholmu Kotow, Petrosjan, Tajmanow, Heller i Awerbach (ZSRR). Tak więc w turnieju kandydatów bierze udział 9 przedstawicieli Związku Radzieckiego i trzech z Zachodu, co dowodzi pełnej supremacji szachistów ZSRR.

Pozostaje jeszcze otwarta sprawa trzech arcymistrzów, którzy uzyskali w turnieju w Sztokholmie tę samą ilość punktów, co i Awerbach. Są to arcymistrzowie: Stahlberg (Szwecja), Szabó (Węgry) i Gligorić (Jugosławia). Ponieważ, według oświadczenia Rzeszewskiego, nie będzie on grał w turnieju kandydatów, na jego miejsce wejdzie Stahlberg jako dwunasty. Zapewne rozważa się obecnie sprawę powiększenia turnieju do 14, aby dopuścić pozostałych dwóch zawodników Szabó i Gligorica. Tak zestawiony skład turnieju gromadzi niewątpliwie prawie wszystkich najlepszych szachistów świata, którzy spotkają się w walce o prawo gry z mistrzem świata Botwinnikiem.

TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

■ W ostatnich półfinałowych rozgrywkach o Puchar Miast w koszykówce mężczyzn w grupie stalinogrodzkiej Poznań wygrał z Gdańskiem 56:54 (35:19), a Bydgoszcz pokonała Stalinogród 88:42 (33:15). Ostateczna punktacja turnieju w Stalinogrodzie: 1) Poznań — 3 pkt., 2) Lublin — 3 pkt., 3) Bydgoszcz — 2 pkt., 4) Gdańsk — 2 pkt., 5) Stalinogród — 0 pkt. Do rozgrywek finałowych zakwalifikowały się reprezentacje Poznania i Lublina.

W grupie wrocławskiej w ostatnich spotkaniach Kraków pokonał Warszawę 42:30 (24:17), a Szczecin zwyciężył Wrocław 48:44 (25:28). Ostateczna punktacja: 1) Kraków — 3 pkt., 2) Łódź — 3 pkt., 3) Warszawa — 2 pkt., 4) Wrocław — 1 pkt., 5) Szczecin — 1 pkt. Do rozgrywek finałowych weszły reprezentacje Krakowa i Łodzi.

■ Towarzyskie spotkania piłkarskie, rozegrane w okresie świątecznym przyniosły następujące wyniki: Gwardia (Bydgoszcz) — Budowlani (Gdańsk) 2:1 (2:0), Ogniwo (Kraków) — Włókniarz (Kraków) 1:0 (1:0), Budowlani (Chorzów) — Stal (Sosnowiec) 2:0 (0:0), Budowlani (Chorzów) — Ogniwo (Wrocław) 0:1 (0:1), Gwardia (Warszawa) — Włókniarz (Łódź) 3:1 (2:1), OWKS (Bydgoszcz) — Kolejarz (Bydgoszcz) 1:0 (1:0), Górnik (Zabrze) — Unia (Chorzów) 1:0 (0:0), Górnik (Radlin) — reprezentacja Bielska 2:3 (2:1), Kolejarz (Pruszków) — Kolejarz (Warszawa) 3:3 (1:1), I-ligowa Gwardia (Kraków) — II-ligowa Stal (Sosnowiec) 0:1 (0:1), I-ligowe Ogniwo (Bytom) — II-ligowy Górnik (Bytom) 0:2 (0:0), OWKS (Lublin) — reprezentacja zrzeszeń związkowych (Ogniwo, Stal, Budowlani i Kolejarz) 0:3 (0:2).

■ W IX biegu przełajowym o memoriał Bronisława Szwarca, rozegranym w Poznaniu na dystansie około 3500 m. zwyciężył Bartecki (Stal Poznań) — 10:32.2 przed Orywałem, Gierwazikiem, Piotkowiakiem, Kurkiem.

Trzeba inaczej. My to robiliśmy w ten sposób: Założyliśmy zespół artystyczny, który daje, jak to my tu nazywamy „rewie". Do zespołu, żeby śpiewać, tańczyć, deklamować, zapisze się każda dziewczyna. Kiedy jest już w zespole, gdy pozna nas, mówimy jej o tym, jak teraz jest w Polsce, że wieś idzie nową drogą, że trzeba zwalczać przesądy, a potem dopiero: czy nie chciałabyś zapisać się do LZS?

I w ten sposób nasz zespół jest pół na pół żeński i męski. W pierwszych zawodach startowało jeszcze mało kobiet. Ale tego samego dnia, wieczorem, do świetlicy przyszło kilka dziewcząt. Pamiętam nieśmiałą Pietrek.

— Słuchajcie — zwróciła się do nas — zawody bardzo mi się podobały, czy nie przyjęlibyście i mnie?

Chciałem sfotografować Petersównę, więc poszliśmy do niej w kierunku jeziora. Po drodze Skonecki pokazywał mi wszystko, co we wsi zbudowano po wojnie. A więc przede wszystkim ich boisko z bieżnią lekkoatletyczną (na którą, mówiąc nawiasem, PKKF od roku obiecuje przywieźć żużel), zbudowane systemem gospodarczym, przyrządy do gimnastyki. Przechodziliśmy koło przedszkola.

— Pięknie urządzone — pokazywał Skonecki. Spojrzeliśmy przez okno na bawiące się dzieciaki.

— Zaraz, zaraz, tu ktoś gra w ping-ponga. — Weszliśmy do środka. W dużym, przestrzennym pokoju stał stół, obok niego skakało dwóch starszych chłopaków. Bracia Fedorowicze. Gdy spostrzegli Skoneckiego przerwali grę.

— Przepraszam was — zaczął starszy — że wziąłem tak bez waszej wiedzy, ale wieczorem już spaliście, nie chciałem budzić, a tu patrzcie jaki znalazłem stół. Można na nim zawody urządzać!...

Skonecki uśmiechnął się. Wyszliśmy na ulicę.

— Ach — westchnął — sport ich tak wziął, że co z nimi robić? Zresztą dobrze, że tak jest.

Bardzo dobrze, kolego Skonecki. Tym lepiej, że jest już tak na całych Mazurach, że młodzi wyrywają się z pęt zacofania, że tak silnie garną się do wszystkiego, co nowe. Już tylko z opowiadań starszych pamiętają młodzi Mazurzy, jak było tu kiedyś. O pruskich właścicielach, którzy Polakom nie pozwalali mówić po polsku, którzy ziemię mazurską pozostawiali w szczególnym zaniedbaniu.

To bardzo dobrze, że młode dziewczęta, często zwalczając sprzeciw rodziców, idą na stadion grać w siatkówkę.

Nie martwcie się, kolego Skonecki. A jesienią wyślijcie swoje obrazy do Warszawy!

A. BRONIAREK

MIĘDZY SZATNIĄ i RINGIEM poznańskiego turnieju

— Zmęczyło nas to, jak maraton — narzekali po zakończeniu poznańskiego turnieju sędziowie, trenerzy, dziennikarze i działacze. Jeśli zmęczony był Mizerski, Grądkowski, Cendrowski, Nowakowski — to wyobraźcie sobie jak bardzo zmęczeni musieli być pięściarze. 177 walk w ciągu niespełna tygodnia — to przecież rekord.

Każdy z finalistów stoczył przeciętnie pięć walk. Turniejowcy, jak Kukier, Stefaniuk, Kruża, Drogosz, Grzelak umieli dobrze rozłożyć siły. Inni, jak na przykład Piński, zadziwili w finale swą obecnością w... finale.



Najwyższy areopag sędziów. Przy drugim stole przedstawiciele prasy.

DROGOSZ W WADZE... CIĘŻKIEJ

Według opinii trenerów i sędziów najlepszym pięściarzem turnieju był Drogosz, choć byli i tacy, którzy pierwszeństwo przyznawali Stefaniukowi.

— Która walka była dla Was najcięższa? — pytam Drogosza.

— Półfinałowa z Kudlacikiem. Lubię co prawda walczyć z dobrym technikiem, takim jak właśnie Kudlacik i taka tylko walka daje mi pełną satysfakcję. Ale w tym spotkaniu byłem już na pograniczu moich możliwości. Przed finałowym spotkaniem z Sadowskim mam lekką tremę. Nie leżą mi — jak to się mówi — chaotycznie walczący pięściarze. Trudno w walce z nimi wyprowadzić poprawny cios, nie wiadomo też nigdy z jakiej strony spadnie niespodziewana bomba.

Mimo tych zastrzeżeń, w pięć minut po naszej rozmowie, Drogosz wyraźnie pokonał Sadowskiego umiejętnie unikając niespodziewanych bomb i zadając wiele poprawnie wyprowadzonych ciosów. To właśnie wydaje Drogoszowi najkorzystniejsze świadectwo.

— Ale z siłą ciosu u Was nie najlepiej. Dlaczego nie staracie się wzmocnić go?

— Kiedy? Wciąż brak mi czasu. Pracuję w Kieleckich Zakładach Wyrobów Metalowych. Pracę kończę o trzeciej. Potem obiad, nauka, chwila odpoczynku i na trening niewiele już zostaje. Tym bardziej więc doceniam wartość obozów treningowych, z których najwięcej korzyści dał mi obóz w Sopocie. Poprawiłem tam szczególnie pracę nóg i nauczyłem się wreszcie bezpiecznie chronić podbródek.

Dwudziestoletni Drogosz rozpoczął karierę w 1947 roku ważąc wówczas zaledwie 30(!) kg. W ubiegłym roku startował w koguciej. Obecnie — to nie do wiary — waży dwa razy więcej niż przed pięciu laty. Sam Drogosz, gdy o tym mówię, jest wyraźnie zdziwiony.

— Na jakiej wadze chcecie się wreszcie zatrzymać?

Chwilę się zastanawia.

— Najwięcej szans miałbym chyba w ciężkiej...



Mistrzowie Polski w boksie na rok 1953. Od lewej: Kukier, Stefaniuk, Kruża, Konarzewski, Drogosz, Piński, Leiss, Piórkowski, Grzelak i Gościański.



Lewy prosty Kukiera pewnie ląduje na szczęce Justki. Szkoda, że zbyt rzadko stosuje Kukier takie właśnie uderzenia.

NAJCIĘŻSZA LUKA

O, przydałby się nam rzeczywiście w tej wadze jakiś Drogosz. Pomyślmy o Mistrzostwach Europy: Gościański? Nie! Węgrzyniak? Nie! I ani bracia Drewicze, ani Pietroń, ani Jaskóła, który na poznańskim turnieju zapowiadał rewelację, ani wreszcie Probola i Wylangowski. Nie mamy w ciężkiej dobrego boksera.

— Rzeczywiście, nie mamy — rozkłada z żalem ręce były wielokrotny mistrz Polski w tej wadze, potężny wzrostem i wagą, Tomasz Konarzewski, najpopularniejsza postać poznańskiego turnieju.

TATA, MAMA I SYN

W wadze lekkiej zabrakło na starcie chorego Antkiewicza. Cóż za okazja dla pięściarzy ważących więcej niż 57 a mniej niż 60 kg. Tak łatwo czasem zdobyć złote ostrogi... Nowak, Kęsy, Frydrych i Konarzewski dobrnęli do półfinału. Zygmuntowi Konarzewskiemu, młodemu długonogiemu i długorękiemu chłopcu dopomógł ojciec Tomasz, który siedząc w pobliżu ringu, dawał walczącemu synowi basowe i głośne sygnały.

— Lewa! Prawa! Zygmunt! — krzyczał — Prawa pracuje! Prawa ręka — dodał, choć syn w wyborze kończyny nie mógł mieć wątpliwości.

Zygmunt wygrał z Wytykiem. Zygmunt w półfinale.

— Panie! — zwierzył się rozpromieniony ojciec. — Matka kamieniem siedzi w Łodzi przy radio. Jak się dowie, że syn jej doszedł do półfinału, jestem pewny, że jutro tu przyjedzie.

My też mieliśmy tę pewność, słysząc nazajutrz, obok basu ojca, dramatyczny sopran pani Konarzewskiej:

— Zygmunt, odskok i prawa! — Widać w tej rodzinie głęboko zakorzenione (czy zakonarzone) są tradycje bokserskie.

Zygmuś, przy pomocy ojcowsko - matczynego duetu zdobył w wadze lekkiej mistrzostwo Polski.

— To było największym marzeniem mojego życia — orzekł szczerze i krótko tata Konarzewski.

Na ostatnich stronach niezbyt udanego i zrobionego widocznie na wyrost programu mistrzostw, w rubryce „mistrzowie wagi ciężkiej", figuruje sześciokrotnie (powinno być pięciokrotnie) nazwisko „Konarzewski". Dziś, po dwudziestu latach, w rubryce „lekka" wpisujemy znów „Konarzewski".

TURNIEJ, KTÓRY UCZY

Co szczególnie cieszyło miłośników boksu, to start pięściarzy z ośrodków niezbyt głośnych w świecie boksu, jak z województw koszalińskiego, białostockiego, kieleckiego, olsztyńskiego, opolskiego, rzeszowskiego i zielonogórskiego. Nie zabłysły tam jeszcze gwiazdy, ale talentów jest sporo.

Tadeusz Łada, trener gorzowskiej Gwardii (woj. Zielona Góra) zachwycony jest takim właśnie, jak poznański, systemem rozgrywek.

— To nic, że w ćwierćfinale odpadli najlepsi moi bokserzy, Błaszkowski, który przegrał z Murawskim i Kolasiński, który uległ późniejszemu mistrzowi Kruży. Chłopcy wiedzieli już przedtem, a teraz stało się to dla nich pewnością, że wiele jeszcze muszą się uczyć. A gdzie najlepiej? Właśnie na takim turnieju. Tu tylko mają okazję obejrzeć całą bogatą galerię naszych czołowych bokserów, podpatrzyć rozmaite style walki i ocenić własne braki.

TADEUSZ KARWIŃSKI



Spotkanie ciosu (Biel) z techniką (Grzelak). W tej walce zwyciężyła technika, choć Grzelak (z prawej) nabrał respektu dla... ciosu.



Drogosz (na lewo) uznany został za jednego z najlepszych pięściarzy turnieju. Widzimy go tu w spotkaniu z chaotycznie walczącym, lecz twardym Sadowskim.

Wszystkie zdjęcia: CAF-Dąbrowiecki



I tym razem cios Rozpierskiego (na lewo) przyjął Stefaniuk na rękawicę.

NARCIARKI U METY SEZONU

Tym razem nasze kobiety zjazdowe zrobiły miłą niespodziankę. Spisały się bardzo dobrze i wzięły pełny rewanż za częściowe niepowodzenia w Semmeringu. Lecz niech nikt nie myśli, że do tych zwycięstw dochodzi się łatwo. Pierwsze miejsce zajęte w Memoriale—to wynik systematycznej i drobiazgowo przemyślanej pracy całego tegorocznego sezonu.

Dotychczas kadra kobiet trenowała razem z mężczyznami (np. zeszłoroczne przygotowania do Olimpiady) przez to jeździła na zbyt trudnych dla siebie slalomach i nie robiła należytych postępów. W obecnym roku po raz pierwszy wyodrębniono grupę kobiecą, dano jej oddzielnego trenera i opracowano osobny plan treningu.

Sezon rozpoczął się 1 grudnia. Początek polegał na trzytygodniowym rozjeżdżaniu się i przyswajaniu nowych elementów techniki. Codziennie po południu odbywały się omawiania treningu. Wszystkie koleżanki i trener analizowali każdy zauważony błąd zawodniczki. Sypały się uwagi o „przeciekającym suficie" (to znaczy, że głowa nie pracuje), o braku załamania w pasie, o kijkach trzymanych „na aniołka", o pseudo i nie pseudo „gegenschulterze", a wszystko to nierzadko zroszone było łzami.

Następnie przyszła kolej na tyczki — zaczęto od dziesięciu otwartych bramek. W styczniu nasze narciarki zapylały już po czterdziestobramkowych slalomach. W lutym nastąpił wyjazd do Semmeringu, jako pierwszy poważny egzamin. W początku marca mistrzostwa Polski, i wreszcie Memoriał.

Największe postępy w tym roku zrobiła Kubicówna i Janczy (nie startowała w Memoriale). Grocholska, Kowalska i Bujakówna — to już rutynowane zawodniczki, będące od paru lat w kadrze — u nich też widać ogromną poprawę w stylu i szybkości jazdy.

Gdy więc w piękny słoneczny dzień ogłaszał Motyka przez tubę wyniki biegu zjazdowego, licznie zgromadzona publiczność, która półkolem obsiadła pagórek naprzeciw mety, z entuzjazmem oklaskiwała pięć pierwszych miejsc należących do Polski.





Anna Bujak najlepiej wypadła w zjeździe — zajmując trzecie miejsce.



Stanco — to obiecujący młody zjazdowiec. Widzimy go tu na FIS I koło Myślenickich Turni.



Barbara Grocholska triumfowała w Memoriale w slalomie i w kombinacji alpejskiej.

Również po raz pierwszy w tym roku kobiety startowały na trasie FIS I. Póki była ona monopolem mężczyzn, zawodnicy określali ją jako bardzo trudną. Lecz gdy na tydzień przed zawodami zaczęły na niej szusować i „wypuszczać" kobiety, mężczyźni zmienili zdanie i zaczęli opowiadać, że to trasa dziecinnie łatwa, że samochodem można tam i z powrotem, że tylko przysiąść z góry, a na mecie wstać i sędziemu ukłonić się ładnie.

Prawda, jak zwykle, bywa po środku. Przede wszystkim trudność trasy polega na tym, że jest szybka (średnia — 70 km na godz.), ale, jak zawody wykazały, leży już w granicach możliwości naszych zawodniczek. W każdym razie na zawodach na dwadzieścia kilka startujących żadna nie uległa kontuzji, a czasy uzyskane były dobre i bardzo dobre. Zjazd wygrała Kubicówna z AZS.

Slalom trochę przetasował wyniki. Doskonale jeżdżąca Solcova wywalczyła za Grocholską drugie miejsce. Nie na darmo przed startem, stojąc tyłem do trasy, dla pamięci kijkami znaczyła bramki na śniegu mrucząc: „do lewa, do prawa, kontra, do lewa, pozor" itd.



W ogólnej punktacji kombinację wygrała Grocholska przed Kubicówną i Kowalską — a więc górą nasze kobiety. Dalsze miejsca zajęły Mala, Solcova (CSR) i Szendredi (Węgry) — akademicka mistrzyni świata z Poiany 1951 r.

W slalomie uwidoczniła się najbardziej różnica stylu jazdy naszych zawodniczek i zawodniczek zagranicznych. Te ostatnie jeżdżą szkołą rotacyjno - wychyleniową i ruadami. Polki zaś już zeszły na skręt „nisko - wysoko - nisko", który to styl święcił triumfy na zeszłorocznej Olimpiadzie w Oslo.

K. PROGULSKA

„PODCHYTRZONE" MOTORY

Mistrz sportu J. Jankowski na trasie wyścigu. Zmiany w SHL-ce są widoczne również z zewnątrz. Duża głowica, większy gaźnik, przesunięte do tyłu podnóżki i ażurowa rama — to rezultat wieloletnich doświadczeń.

Patrząc na wyścigi motocyklowe, niejeden entuzjasta tego sportu, mówiąc — motocykl wyścigowy, często nie bardzo zdaje sobie sprawę, że używa, aczkolwiek przyjętej, to jednak niezupełnie właściwej formy.

Co to jest motocykl wyścigowy? Jest to motocykl budowany specjalnie do celów wyścigowych. A motocykle, które widzimy na naszych trasach?

Tylko w klasach wyższych 350 i 500 ccm widzimy motocykle wyścigowe, które już od kilku lat służą naszym zawodnikom. Ale jest ich tylko kilkanaście.

Na czym startują w takim razie zawodnicy innych klas, 125 i 250 ccm? Tu, oprócz trzech 250-tek Parilla, nie ma jeszcze motocykli wyścigowych. A maszyny, na których jeżdżą zawodnicy tych klas, pomimo że się ścigają, nie są wyścigowymi. Są to mniej lub więcej udane przeróbki, czyli, mówiąc językiem regulaminowym, motocykle przystosowane, a językiem zawodników „podchytrzone".

Spyta się ktoś: cóż można poradzić, jeśli motocykl seryjny, wyprodukowany przez fabrykę, jest za wolny? W jaki sposób można maszynie dodać brakującej mocy i szybkości?

Otóż właśnie, że można.

Weźmy konkretny przypadek. Ktoś, mający już III licencję, chce zacząć jeździć na wyścigach Ma SHL-kę. Lecz cóż może poradzić i jakie będzie miał szanse, jeśli jego SHL-ka daje 70 km/godz.? Przecież taki Jankowski pędzi na swoim, też SHL-u, sto z hakiem. Otóż twierdzę z całą pewnością, że SHL-ka Jankowskiego również kiedyś nie dawała więcej niż 70, a że teraz jest dużo szybsza, to zasługa wieloletniej pracy zawodnika.

Na czym polega przystosowanie motocykla do wyścigu? Na podniesieniu jego mocy, zmniejszeniu ciężaru i wszelkich oporów. Jak to wygląda w praktyce?

Motocykl seryjny, po zmierzeniu dokładnie jego szybkości, rozkłada się na części i na podstawie doświadczeń innych mechaników, na podstawie własnych pomysłów i własnych doświadczeń — robi się pewne zmiany w silniku.

Na przykład między innymi zwiększa się przelot gaźnika o 2 mm. Silnik składa się z powrotem i jazda na próbę na szosę. Motocykl jest szybszy o 5 km. Rozkłada się znowu i zwiększa się przelot o 1 mm. Znów składa się i znów na szosę. Tak próbować można kilka razy, aż dojdzie się do momentu że motocykl nie jest już nic szybszy, a przy nieuważnej pracy lub przesadzie może być nawet wolniejszy. Naturalnie oprócz przelotu gaźnika zmienia się w silniku jeszcze wiele innych rzeczy.

„Podchytrzanie" silnika i próby szybkości na szosie trwają często wiele tygodni, są bardzo żmudne, a często niemiarodajne, gdyż wystarczy lekki wiaterek lub najmniejsza niedokładność w stoperze, a obliczona szybkość może się poważnie różnić od prawdziwej. Wielką pomocą w takich próbach jest tzw. hamownia, to jest urządzenie mierzące moc silnika, lecz, niestety, niewielu jest w Polsce zawodników mających do niej dostęp.

Wiele motocykli 125 i 250 ccm oddaliło się od swojej pierwotnej szybkości o 20 — 30 a nawet więcej km/godz. Lecz dużo łatwiej uzyskać z motocykla seryjnego pierwsze 20 czy 30 km więcej, niż przystosowując w dalszym ciągu motocykl wycisnąć z niego jeszcze kilka km/godz.

Cała czołówka naszych zawodników w klasach 125 i 250 ccm pracowała wiele nad swoimi motocyklami, które w roku ubiegłym dawały szybkości, będące już pewnymi osiągnięciami. Ale w nadchodzących wyścigach maszyny powinny być jeszcze szybsze. Wiemy, że np. z Jawy można wydusić szybkość dochodzącą do 140 km/godz. Świadczy o tym jazda czeskiego zawodnika Vejvody, który, startując podczas Grand - Prix Czechosłowacji na odpowiednio przystosowanej Jawie, zostawił za sobą wiele maszyn, między innymi nasze Parille.

„Podchytrzone" 250-tki na wirażu. Z. Kogrowski (44) jeszcze prowadzi, ale za chwilę wyprzedzi go Kanas na Jawie.

Wynik na trasie nie jest zależny tylko od jazdy zawodnika, lecz również od jego wkładu pracy w przygotowanie motocykla, od precyzji, sumienności i dokładności w tych przygotowaniach. Każde niedbalstwo, każde najmniejsze lekceważenie mści się często zupełnie niespodziewanie w czasie jazdy.

Na pierwsze w tym sezonie wyścigi przyjdźmy więc świadomi wysiłku jaki wkłada każdy zawodnik nie tylko podczas jazdy, ale przede wszystkim przed startem. I to nie tylko zwycięzca, lecz również ten, który przychodzi na dalszym miejscu. Właściwe zrozumienie przez rzesze publiczności tej podstawy sportu motorowego będzie dla zawodnika najlepszą nagrodą.

EDWARD KOSTRZYCO

Odpowiedzi i interwencje

M. Poths, Warszawa. — W lekkoatletyce rozróżniamy dwie kategorie wieku: juniorów — do 17 lat włącznie i seniorów — od 18 lat wzwyż. Pięciobój na Spartakiadzie Szkół Ogólnokształcących obliczany będzie wg tabeli wielobojowej, zatwierdzonej przez Sekcję Lekkoatletyczną GKKF w lutym br. a opracowanej na podstawie tabel: radzieckiej i szwedzkiej Holmera (w konkurencjach męskich), francuskiej (w konkurencjach kobiecych), radzieckiej (w konkurencjach juniorów) i polskiej (wielobój SPO). Tabela ta wydana zostanie w formie broszury (Wyd. „Sport i turystyka"). Ukończenie druku przewidziane jest na koniec maja br. Rekord Polski juniorów w pięcioboju nie jest notowany.

Ireneusz Olszewski, Zgierz. — Lekkoatletyczne rekordy Polski juniorów, o które pytacie, są następujące: 100 m — 10,8 Kaczmarek (Kolejarz Pozn.), skok w dal — 678 Kurzawa (Budowlani Pozn.), skok wzwyż — 182,5 Noch (Kolejarz Toruń), trójskok — 14 Pabrykowski (AZS Gliwice), dysk 1 kg — 54,64 Walczak (Kolejarz Rawicz), dysk 1,5 kg — 43,54 Piątkowski (Włókniarz Łódź), kula 5 kg — 15,43 Dobroczyński (Kolejarz Kr). Rekordy w rzucie oszczepem należą do Sidły: oszczep 600 g — 64,54, 800 g — 67,88.

Średniodystansowcy Technikum Budowlanego, Toruń. — Rekord Polski w sztafecie 4 x 1500 m juniorów nie jest notowany.

Członkowie sekcji kolarskiej ZS „Ogniwo" Legnica, Stefan Olechowski, Warszawa, Andrzej Królikiewicz Kraków, Bronisław Książek, Dębica — Rowery wyścigowe produkcji krajowej rozprowadzone są wg rozdzielnika między poszczególne Zrzeszenia, które przydzielają je wyróżniającym się zawodnikom.

*

W związku z naszym artykułem pt. **„Szkoła... ekonomii sportu"** z cyklu „Wędrówki po wyższych uczelniach" (nr 7 „Sportowca") z dn. 18 lutego br., otrzymaliśmy pismo Zarządu Głównego AZS.

W piśmie tym czytamy:

„Autor artykułu, pisząc o wykorzystaniu budżetu przez poszczególne Koła AZS Wrocław, oparł się wyłącznie na wypowiedzi przewodniczącego Koła AZS Wrocław przy Wyższej Szkole Ekonomicznej, nie sprawdzając rzeczywistego, bieżącego stanu w innych Kołach i księgowości ZS AZS.

Faktem jest jednak, że do chwili przeprowadzenia wyborów nowego Zarządu Okręgowego we Wrocławiu tj. do m-ca maja 1952 r. gospodarka finansowa ZS prowadzona była chaotycznie, tak że szereg pozycji budżetowych zostało wyczerpanych na kilka miesięcy przed zakończeniem roku budżetowego.

Winę ponosi tu również ZG AZS, który w niedostateczny sposób kontrolował pracę ZS AZS Wrocław i za późno stwierdził w/w błędy.

Po stwierdzeniu omawianego stanu rzeczy zostały poczynione zmiany personalne w ZO, wysłano Główną Komisję Rewizyjną celem przeprowadzenia szczegółowej kontroli gospodarki finansowej i udzielenia instruktażu nowoobranemu Zarządowi.

Od początku nowego roku budżetowego (1953) polityka finansowa ZO w stosunku do Kół uległa zmianie, nadmienić należy, że Koła pracują dotychczas na prowizorycznych budżetach, ze względu na niezatwierdzenie do chwili obecnej budżetu AZS".

ZMIANA TERMINU PRZYJMOWANIA ZAMÓWIEŃ I OPŁAT NA PRENUMERATĘ POCZTOWĄ

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę dzienników i czasopism, począwszy od bieżącego okresu, przyjmowane będą w nowych terminach: od dnia 11 każdego miesiąca do dnia 10 następnego miesiąca — na najbliższy okres kalendarzowy.

Na okresy miesięczne — do dnia 10 każdego miesiąca na następny miesiąc.

Na okresy kwartalne — do dnia 10 grudnia na I kwartał — do dnia 10 marca na II kwartał — do dnia 10 czerwca na III kwartał — do dnia 10 września na IV kwartał.

Na okresy półroczne — do dnia 10 grudnia na I półrocze — do dnia 10 czerwca na II półrocze.

Na okres roczny — do dnia 10 grudnia.

Obecnie, zamawiając prenumeratę pocztową na maj, należy przedpłatę uiścić do dnia 10 kwietnia br.

Z wizytą

W wielu krajach Europy najlepsi kolarze - amatorzy szykują się już od miesięcy do corocznego wielkiego Wyścigu Pokoju. W roku bieżącym 12-etapowa trasa prowadzić będzie z Bratysławy przez Pragę i przez Berlin do Warszawy. Jej długość wyniesie około 2230 km.

Kolarze Niemieckiej Republiki Demokratycznej, którzy w roku ubiegłym uzyskali za Anglią i CSR trzecie miejsce, rozpoczęli przygotowania już 5 stycznia. 24 najlepszych zawodników zgrupowano na specjalnym obozie treningowym w Tharandt pod Dreznem, gdzie pod okiem kwalifikowanych instruktorów zdobywają ostateczną formę.

Obok rutynowanych zawodników, znanych naszym Czytelnikom z poprzednich startów w tej wielkiej imprezie, ćwiczą młodzi utalentowani kolarze, z których najwięcej obiecuje się po Huhnie. Wygrał on, w jednakowym czasie wraz z doskonałym Schurem pierwszy leśny wyścig przełajowy na dystansie 15 km. Następnej niedzieli zwyciężył Schur bijąc Luedera i Heymanna. Za nimi w czasie gorszym od zwycięzcy o około 2 minut wpadli na metę Stolze, znany nam Gleinig i Koehler.

1







w Tharandt

Obok zamieszczamy reportaż fotograficzny „Sport im Bild" z obozu w Tharandt.

1) Trener Lipfert mierzy na stoperze sprawność Koehlera. Zmiana dętki powinna trwać niecałą minutę.

2) Troska o rower — to gwarancja przyszłych sukcesów. Gleinig i Schulz na lekcji u mechanika Winklera.

3) Trener Nickel, który wraz z kolarzami przemierza codziennie treningowe trasy, pod wprawnymi palcami masażysty Honischa.

4) O 7 rano gong budzi zebranych na obozie kolarzy. Krótki spacer do pobliskiego lasku, gdzie jak zwykle 15-minutowa poranna gimnastyka.

5) Trasa treningu rośnie z tygodnia na tydzień. Okoliczne miasteczka i wioski mają częstą okazję oglądać kolarzy. Od lewej: Funda, Zabel, Beuster, Thiem, Koehler i Kirchoff.





Opieka lekarska nad sportowcami odgrywa w N.R.D. ważną rolę. Widzimy tu lekarzy oddziału badawczego medycyny sportowej przy Radzie Miejskiej demokratycznego Berlina, omawiających zdjęcia roentgenowskie kości stopy jednego z kolarzy.

ZA WSZELKĄ CENĘ...





Bramka za wszelką cenę... Na boiskach włoskich, angielskich czy francuskich często widać takie obrazki jak powyżej.

Londyn, koniec marca

— Ten chłopiec okaleczy kiedyś albo siebie, albo przeciwnika — pisały brytyjskie gazety o nowej wielkiej sławie piłkarskiej, 22-letnim środkowym napastniku drużyny Sheffield - Wednesday, Derku Dooley'u. Nie w obawie o zdrowie tego zawodnika, oczywiście, lecz w celu ściągnięcia na boiska dodatkowych tysięcy widzów.

Młody ten, o wielkim jak na Anglika temperamencie, zawodnik atakował przeciwnika z furią i brutalnością rzadko oglądaną (choć za nią się oddzielnie płaci) nawet na zawodowych meczach. W sytuacjach, w których każdy inny piłkarz zadałby sobie pytanie: czy warto? (myśląc o możliwości utraty zdrowia i ewentualnym zarobku) — Derek Dooley wkraczał ostro, narażając i siebie i przeciwnika.

Dzięki tym — że je tak tylko nazwę — walorom, w ciągu krótkiej kariery Derek Dooley wysforował się na czoło tabeli brytyjskich strzelców. Specjaliści piłki nożnej, menażerowie, poczęli rozsmakowywać się w nowym na kontynencie (bo w Ameryce znano go od dawna) stylu gry, który stwarzał dodatkową emocję a oczywiście — co ważniejsze — dodatkowe dochody...

Przyjaciele ostrzegali Dooley'a, tłumaczyli, że nie warto ryzykować zdrowia nawet za cenę tych setek funtów. Innego jednak zdania byli menażerowie, którym styl gry Dooley'a specjalnie popłacał. Podbechtany przez nich zawodnik grać musi tak, jak mu rozkazują...

Czy Dooley dysponował jakimś ultradynamicznym strzałem? — zadawali sobie pytanie trenerzy.

Nie! Po prostu atakował zawsze i wszędzie. Miał, jak to się mówi, łatwość przechodzenia przeciwnika, miał szybkość, no i był brutalny. Większość jego goli padła z metrowych zaledwie odległości od bramki, często po ryzykownym wyminięciu wybiegającego bramkarza.

Przepowiednie brytyjskiej prasy sprawdziły się w arcykrótkim czasie. W spotkaniu Preston — Sheffield przeciwnik Dooley'a prowadził 1:0. Piątka ataku Sheffield — myśląc o wymykających się funtach — rozpoczęła generalny, rozpaczliwy szturm. I w tym właśnie momencie Derek Dooley przejął od kolegi podanie. Błyskawicznie minął jednego, drugiego przeciwnika i finiszując na polu karnym drużyny Preston spotkał się oko w oko z wybiegającym (i myślącym także o funtach) bramkarzem. Jak setki razy, tak i teraz zaatakował z furią. Było to piękne zagranie — dla wszystkich, z wyjątkiem walczących... Zderzenie i — na boisku pozostał rozciągnięty, wijący się po ziemi z bólu Derek Dooley — 22-letni środkowy napastnik drużyny Sheffield-Wednesday.



W złamaną nogę wplątała się infekcja. Lekarze radzili szybką amputację. Derek, co z pewnością potraficie zrozumieć, wzbraniał się poddać tej operacji. Za jednonogiego piłkarza nie płacą w Anglii ani pół pensa. Mimo to, gdy infekcja groziła już utratą życia, Dooley pod wpływem namów zrozpaczonej matki oraz narzeczonej pozwolił sobie odjąć nogę.

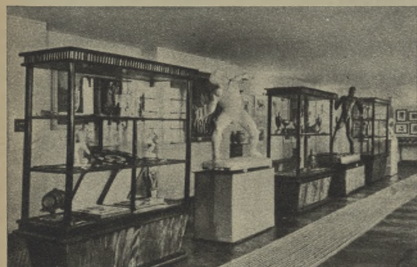
— Jestem najnieszczęśliwszym człowiekiem na świecie — miał podobno powiedzieć po przebudzeniu się z narkozy. Gdyby jednak nawet tego nie powiedział, wierzymy, że miał prawo tak myśleć. Cóż bowiem pocznie z sobą jednonogi kaleka, który wraz z nogą utracił swój zawód i jedyną podstawę egzystencji.

Większość angielskich zakładów ubezpieczeniowych nie chce chronić sportowców, gdyż jest to zbyt ryzykowne i nie popłatne; na ochronę socjalną nie ma co liczyć, jeżeli dotąd nie udało się nawet wprowadzić reguł dla zabezpieczenia przed wypadkami. Pozostaje pomoc instytucji filantropijnych, wątpliwa gdy chodzi o tak „niepotrzebnego człowieka" jak piłkarz bez nogi.

Dooley jest może młody, ale na pewno dość długo żyje w kraju kapitalistycznym, by nie znać losu jaki go czeka.

JOHN BAL

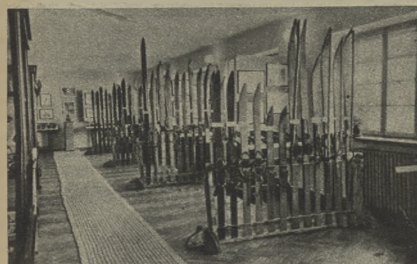
ZAKONSPIROWANE MUZEUM



Wnętrze Muzeum Sportu — strona prawa.



Obraz Michała Gawlaka „Szermierze".



Wnętrze Muzeum Sportu — strona lewa.



Muzeum Sportu mieści się w gmachu Akademii Wychowania Fizycznego na Bielanach. Informację tę uważam za właściwe podać do powszechnej wiadomości, aby ci, którzy za moim przykładem zechcą odwiedzić Muzeum, nie marnowali cennego czasu na zdobywanie informacji, gdzie właściwie znajdują się muzealne eksponaty sportowe.

Zużyłem szereg telefonów, odsyłany od Annasza do Kaifasza przez różne instancje GKKF-u, aż wreszcie jakaś więcej uświadomiona osoba skierowała mnie pod właściwym adresem.

SUBLOKATOR AWF

Muzeum mieści się w budynku położonym na tyłach kilkupiętrowej baszty Akademii Wychowania Fizycznego, główna sala Muzeum znajduje się na pierwszym piętrze.

Właściwie Muzeum — jak mnie poinformowała kierowniczka ob. Maria Brzezicka — nie jest jeszcze zorganizowane, gdyż sprawa znalezienia odpowiedniego pomieszczenia dla ulokowania eksponatów muzealnych znajduje się w dalszym ciągu w toku narad i wymiany zdań różnych instancji GKKF. Udostępniono publiczności na razie część zbiorów, albo pochodzących z zakupów, albo otrzymanych w charakterze darowizny, względnie depozytów.

Połowę obszernej sali zajmuje dział narciarstwa. Jak wiadomo, narciarstwo przeszło swoją długą drogę rozwojową, pierwsze bowiem wiadomości o nartach pochodzą sprzed dwu i pół tysiąca lat i mają swe źródło w Norwegii. W Polsce natomiast wzmianka o nartach pojawia się dopiero w roku 1578. Obraz historyczny rozwoju narciarstwa został opracowany przez mgr Młodzikowskiego.

Muzeum Sportu posiada narty zarówno wykonane w Polsce, jak i w innych krajach, będących kolebką tego sportu, więc w Skandynawii i w Finlandii oraz w Niemczech. Najstarsza narta polska, znajdująca się w Muzeum, pochodzi z roku 1887 (depozyt Muzeum Tatrzańskiego) i wykonana została w Jasielskiem, ściśle według wskazówek Stanisława Barabasza. Na niej (drugiego egzemplarza Muzeum nie posiada) odbył Barabasz pierwszą wycieczkę narciarską do Czarnego Stawu Gąsienicowego w Tatrach.

W posiadaniu Muzeum znajduje się jeszcze jedna para nart Barabasza oraz manuskrypt interesujących jego pamiętników z wycieczek narciarskich po Tatrach. Wśród wielu eksponatów znajdujemy też narty, na których inż. Józef Schneider odbył w roku 1897 pierwszą wycieczkę na Howerlę. Nie wszyscy wiedzą, że inż. Schneider jest autorem pierwszego polskiego podręcznika narciarskiego. Są również narty, pochodzące z Jeleniej Góry z charakterystycznymi wiązaniami trzcinowymi z lat 1890 — 1900. Muszę dodać, że pierwsze wiązania metalowe do nart wprowadzono dopiero po r. 1891. Z nart typu najnowszego oglądamy klejonki wyprodukowane w Zakopanem przez St. Zubka, posiadające ślizgi z masy plastycznej.

Prace Jurkiewicza, Horno - Popławskiego, Dadleza, Lapińskiego, Borowczyka.

Z innych eksponatów narciarskich zwracają uwagę narciarskie kije bambusowe z r. 1900 o wysokości 2,30 m. Dowiedziałem się na miejscu, że Centralny Zarząd Muzeów podległy Ministerstwu Kultury i Sztuki wydaje obszerną pracę, zawierającą historię rozwoju sportowego sprzętu zimowego.

Poza działem narciarstwa, który jest opracowany w sposób poglądowy i w miarę możności historycznie wyczerpujący, Muzeum właściwie nie ma jeszcze innych działów sportu w ich dziejowym rozwoju.

Kierownictwo Muzeum Sportu, opracowało szereg ekranów, obrazujących rozwój i stan poszczególnych rodzajów sportu. Tytuły ekranów mówią same za siebie: „Dane statystyczne o sporcie od roku 1945", „Historia wielkich imprez sportowych po wojnie", „Historia Wyścigu Pokoju", „Organizacja sportu po wojnie", „Sport Polski Ludowej", „Zrzeszenia Sportowe", „SPO", „Chwila dzisiejsza w sporcie".

Są również ekrany, omawiające osiągnięcia nasze w dziedzinie literatury i sztuki na dwu ostatnich Olimpiadach: XIV w Londynie w 1948 r. i XV w Helsinkach w r. 1952. Warto przypomnieć, że na Olimpiadzie londyńskiej Zbigniew Turski otrzymał złoty medal za „Symfonię Olimpijską", a wyróżnienia przypadły w udziale — Jarosławowi Iwaszkiewiczowi za „Ody Olimpijskie" i Grażynie Bacewiczównie za „Kantatę Olimpijską". W roku 1952 na Krajowym Konkursie Przedolimpijskim w dziale muzyki pierwszą nagrodę zdobył Andrzej Panufnik za „Uwerturę Bohaterską", trzecią — Tadeusz Baird za „Sonatinę Nr II", a wyróżnienie otrzymał Zygmunt Mycielski za „Uwerturę Śląską". W dziedzinie literatury przyznano jedynie trzy nagrody trzecie: Marianowi Promińskiemu za „Opowieści Sportowe", Jerzemu Kierstowi za wiersze „Herakles zawsze zwycięski" i Aleksandrowi Rymkiewiczowi za wiersze „Niezbrojni zwycięzcy".

Jest również trochę pamiątek po Januszu Kusocińskim, które ocalały z pożogi wojennej. W kilku gablotkach oszklonych zgromadzono puchary, nagrody, odznaczenia i dyplomy.

SPORT W SZTUCE

Osobny dział w Muzeum Sportu stanowi „Sport w sztuce". Zdołano zgromadzić w tym dziale trochę eksponatów z zakresu malarstwa, rzeźby i grafiki. Część zbiorów umieszczono w jedynej sali Muzeum, większe natomiast okazy ulokowano w różnych salach budynku AWF, zależnie od miejsca i rozmiarów eksponatów. Na parterze np. znajdują się obrazy i rzeźby większego „kalibru". Wśród nich poznajemy obraz Felicjana Szczęsnego-Kowarskiego, pochodzący z roku 1931, a przedstawiający wioślarzy w akcji, utrzymany w zharmonizowanym zestawieniu barw, niemal gobelinowy. Jest też kilka rzeźb o rozmiarach monumentalnych, a więc Agatiny Skoniecznej „Dyskobolka" wykonana w gipsie, dwie rzeźby Jerzego Bandury: „Crawl" w brązie, wyróżniona na Olimpiadzie w Londynie, i doskonały w ruchu „Miotacz" (gips). Jest również znana wszystkim z III Ogólnopolskiej Wystawy Plasty-

ków rzeźba W. Wołosewicza „Przed startem", przedstawiająca dyskobola w pozycji siedzącej.

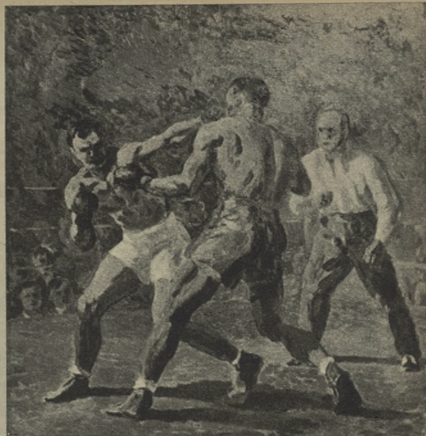
W sali na pierwszym piętrze znajduje się szereg interesujących eksponatów malarskich, z których najstarszy pochodzi z roku 1936 pędzla P. Dadleza pt. „Piłka nożna" (olej), b. szczęśliwie rozwiązany pod względem kolorystycznym. Dobry w ruchu, choć słabszy w barwie, jest obraz przedwojennego sportowca J. Korolkiewicza pt. „Bokserzy". Spotykamy tu również szereg dzieł nagrodzonych na Przedolimpijskim Konkursie Sztuki: 3 akwaforty Andrzeja Jurkiewicza („Na nartach", „Skok wzwyż" i „Skok o tyczce"), obraz olejny „Pchnięcie kulą" Tadeusza Łakomskiego, doskonały w rysunku, interesujący pod względem kolorystycznym, pełen życia i ruchu, dalej obraz olejny „Szermierze" Stanisława Wójcika, utrzymany w jednolitym tonie, 5 akwafort Wasilewskiej-Budzyńskiej pt. „Wyścig Pokoju", rzeźba Barbary Strynkiewiczowej „Miotacz", 5 plansz węglowych Józefa Łapińskiego pt. „Wyścig Pokoju", znana z III Ogólnopolskiej Wystawy Plastyków rzeźba St. Horno-Popławskiego „Bramkarz", rzeźba Alfreda Wiśniewskiego „Przed biegiem", drzeworyt Edmunda Piotrowicza „Ósemka".

Poza tym są jeszcze prace następujących plastyków: Ireny Kuran-Boguckiej „Szpada-arret" (akwaforta), Macieja Wiercińskiego „LZS trenuje" (olej), Czesława Borowczyka „Sztafeta" (drzeworyt), Mieczysława Majewskiego trzy rysunki tuszem — „Szermierze", „Skok o tyczce", „Boks", M. Puchalskiego „Trzy starty Kusocińskiego" (drzeworyt), Michałowskiego „Na spływie", Joniaka, Dołżyckiego, Świderskiego, Gawlaka oraz typowo formalistyczna rzeźba Franciszka Strynkiewicza „Na mecie" (brąz), wyróżniona na Olimpijskim Konkursie Sztuki w r. 1948 w Londynie.

*

Tak wygląda w obecnym stanie Muzeum Sportu. Należy wyrazić życzenie, aby te jedyne w swoim rodzaju zbiory znalazły wreszcie odpowiedniejsze pomieszczenie i stały się dostępne dla szerokich kół zwiedzających, gdyż ulokowanie eksponatów w AWF na Bielanach jest po prostu wypaczeniem zadania, do którego Muzeum jest powołane. Sądzę, że przy odrobinie dobrych chęci i niewielkich zabiegów ze strony władz sportowych udałoby się uzyskać jakiś odpowiedni lokal w śródmieściu Warszawy i w nim urządzić to nieszczęsne Muzeum Sportu, traktowane z niewiadomych powodów po macoszemu.

E. KOZIKOWSKI

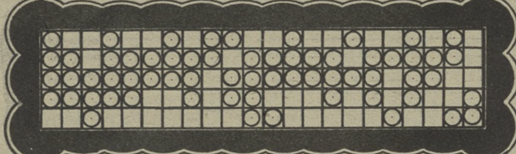


Obraz Józefa Korolkiewicza „Bokserzy".
Fot. CAF

• ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

LOGOGRYF



Do pionowych rzędów podanej figury wpisać 22 wyrazy o poniższym znaczeniu. Litery znajdujące się w polach zaznaczonych czytane pionowo dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) „Upiększa" — in. 2) współzawodnik, konkurent, 3) pospolity gryzoń, 4) ilość zasadniczej pracy, 5) ląd otoczony ze wszystkich stron wodą, 6) szybki taniec, 7) majętności ziemskie, 8) kobierzec, 9) cichy odgłos, szelest, 10) drzazga niezupełnie oddarta od całości, 11) inaczej: „coś komuś wyjawi", 12) niewysoki, 13) część nogi, 14) napomnienie, przestroga, 15) terminowanie, praktyka, 16) pęd, siła, 17) narzędzie ogrodnicze, 18) sprzęt lekkoatletyczny (l. mn.), 19) zmaganie się, zapasy, 20) budka z gazetami, 21) strumyk górski, 22) ubranie, ubiór.

J. Sroczyńska i W. Poddany, Zofiówka

ZAGADKA

Wśród dni tygodnia mamy
dzień taki,
że gdy o jeden zmniejszymy
znaki,
to wtedy z reszty, tak jak na
dłoni,
przyrząd bokserski nam się
wyłoni.

SZARADA

Wspak pierwsza — roślina,
wspak druga — część twarzy,
a całość atletom
w zapasach się zdarzy.

A. Molski, Jelonki

•

Za rozwiązanie wszystkich podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek. Ponadto rozlosowane będą 3 książki dla Czytelników, którzy nadeślą rozwiązania przynajmniej jednego zadania (nagrody pocieszenia). Rozwiązania prosimy kierować pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec", Warszawa 1, skrytka pocztowa 255, z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe".

Termin nadsyłania odpowiedzi — dwutygodniowy (licząc od daty ukazania się numeru).

ROZWIĄZANIA I NAGRODY:

Rozwiązania z nr 51 z dn. 24.12.52 r.:

Logoarytmograf: W oparciu o przykład i pomoc radzieckich sportowców budujemy nowy, potężny sport w naszej Ojczyźnie. (Gołowkin, Krzeptowski, Zatopek, Jancso, Szczerbakow, Wójcik, Hnykina, Pamiukow, Gremlowski, Popow, Prywer, Tkaczyk, Wężyk, Kuźmicka, Malodobry, Budai, Majdloch).

Kombinatka: Uprawiajmy sport narciarski (Prosna, sowa, mat, kury, cis, raj).

Rebus: Goal Kaszuby (go alka szu by).

Nagrody książkowe drogą losowania otrzymali:

1) Maria Szulc, Opalenica-Cukrownia, pow. Nowy Tomyśl, woj. pozn.
2) Andrzej Matusiak, Warszawa 12, ul. Parkowa 31.
3) Marian Szlachcic, Nowy Sącz, ul. Darowskiej 31a.
4) Cezary Zamiński, Ożarów k. Warszawy, Poznańska 27.
5) Stanisław Płonka, Bielawa, ul. Bieruta 46, pow. Dzierżoniów.
6) Franciszek Grunt, Trzcianka, ul. Matejki 21, woj. poznańskie.
7) Franciszek Łukaszewicz, Pabianice, ul. Warszawska 121 m. 2.
8) Zdzisław Nogacki, Radzionków, ul. Męcz. Oświęcimia 52, pow. Tarnowskie Góry, woj. Stalinogród. (Czekamy na zadania — pozdrowienia!).

•

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr 52 „Sportowca":

Kombinatka noworoczna: Kodelska, Katowice, Mrozówna, Makarczyk, Kiszka, Drogosz, „Ogniwo", Antkiewicz, Kocerka, Bregulanka, kogucia. Dosiego Roku!

Skakanka: Czytamy „Sportowca".

Logogryf: EMIL ZATOPEK (Ozierow, Jerominek, Argirow, Bogolubow, Urszula, Mordarski, Bartyla, Małkowiak, Skąpiec, Gryżewski, Patkolo.

Nagrody książkowe drogą losowania otrzymali:

1) Zenon Szymański, Warszawa-Muranów, ul. Nowolipie 25—87, blok 17a.
2) Jerzy Szczawiński, Suwałki, ul. Emilii Plater 22, woj. białostockie.
3) Józef Błaszczyk, Wrocław 14, ul. Słowicza 10 m. 17.
4) Jan Kędzierski, Opole, ul. Żeromskiego 3a.
5) Tadeusz Bojanowski, Łódź, ul. Przeskok 5 m. 1.
6) Alicja Delatowska, Warszawa 12, ul. Dolna 12 m. 4.
7) Ryszard Placzek, Inowrocław, ul. Dworcowa 4a m 7.
8) Jan Sikorski, Białystok, ul. 1-go Maja 53, OW CAS.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 88-542.

REDAGUJE KOLEGIUM

4-B-14016

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Nowogrodzka 31. Redaktor naczelny — tel. 152-64, sekret. red. — 704-82. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 847-11 i 837-20, wewn. 78. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

SPORTOWIEC

STANISŁAW ŚREDNICKI

Sportowcom KU PRZESTRODZE

2

Rysunki Jerzego Flisaka

Dnia pewnego się poznali,
wspólny kumpel ich przedstawił;
„To okazja.. i tak dalej...
trzeba razem się zabawić".

„Wóda może zaraz być"...
Myśmy potrząsnęli głową:
„Słońce... upał... Po cóż pić?
To już nawet nie sportowo!"

Czasem trudno się wykręcić,
chociaż ciągną cię do złego —
machasz ręką... niechaj będzie!
Tak poszliśmy „na jednego".

Co za wrzawa, jaki ruch!
Skaczą pary w gęstym tłumie!
„Pan po ćwiartce?... Ja po dwóch!
Ale już mi w głowie szumi!"

Czy to taniec, czy to bój?
Kto właściwie tu zidiociał —
brzęczy, patrzy się ludzki rój,
kociak-bażant, bażant-kociak.

Ten straszliwy wrzask i pisk
regulują w takt muzyką —
a kelnerzy poprzez ścisk
balansują ku stolikom.

Przy stolikach także tłok,
panorama dziwnych stworzeń:
dziki bełkot, błędny wzrok..
wśród nich Janek... czy być może!

Ktoś się tu z parkietu pcha,
w pół go wiodą, a w pół niosą..
Nie do wiary. Toż to ja...
I zataczam się... o zgrozo!

Kelner znów butelki zmienia,
towarzystwo coraz śmielsze —



jednym nos już poczerwieniał,
innych czoła — raczej bielsze.

Co tam myśleć o kolorach!
Przecież twarze to nie witraż!
„Ile było już?... Półtora?
No, więc jazda... Jeszcze litra!"

„Pan nie nalał sobie wcale?
Panie Rysiu, kto to widział?
Nasze zdrowie. Cyk, w centralę!
Skoro każe panna Kicia!..."

Znów orkiestra tangiem płacze,
każdy ciągnie damę swą,



i kusztyka z nią, i skacze,
nucąc pieśń: „Dwa serca... rżą".

Znów odbywam z damą swoją
do stolika chwiejną drogę
i znowu mnie wódką poją,
choć przysięgam, że nie mogę.

„Szkoda gadać... nie ma mowy...
można wypić... byle jeść...
Panie ober! Piw marcowych..
EK-Sportowych kufli sześć!"

Teraz każdy piwo żłopie:
„...rze... szy... wi... ście... moe... dosyś.
pa-e... Jasiu... so pan robi?...
Kiciu... uszesz... soje.. włosy..."

Plątanina trudnych słów
w solitery zdania dłuży,
i alkohol z mętnych łbów
szklane oczy wybałuszył.

Swit się snuje za oknami,
na pijane patrzy pyski —
Jasiu, Rysiu, oj, źle z wami,
gdzie wasz honor olimpijski?

*

Od tej chwili, od tej pory
jakiś szał opętał nas —
poprzez dzionki i wieczory
strugą wódki płynął „wczas".

Głos rozsądku całkiem zamilkł,
a z kieszeni wyjrzał mortus —
i nie było już nad nami
opiekuńczych skrzydeł sportu.

Ku przepaści ciągnął los,
wiotczył mięśnie, mózgi mroczył —
lecz tragicznych zdarzeń cios
nagle nam otworzył oczy.

Dok. nast.